

Na Wyspie Kraków: Tegoroczna Zimowa Giełda Piosenki w Opolu okazała się upadkiem całkowitym i oczywistym

Oj, czuję śmierdzieć trup Goldsztajna!



Jan Poprawa

(FOT. ARCHIWUM)

Z ciekawością dziewicy i zapalem misjonarza pojechałem kilka dni temu do Opolu. Zaprosili mnie organizatorzy Zimowej Giełdy Piosenki, jednej z kilkudziesięciu imprez, jakie obecnie składają się na nieustający, całoroczny Studencki Festiwal Piosenki. Tę olimpiadę amatorów „piosenki artystycznej”, której finałowe igrzyska odbywają się od półwiecza w Krakowie.

Opole to miasto ładne, droga doń wygodna, pretekst szlachetny – tłumaczyłem sobie, pędząc mym śmigłym samochodziem na Bliski Zachód. Zirytowany jednak nieco głosem, który odezwał się gdzieś w zakamarkach niepamięci po lekturze internetowej strony „Giełdy”. To niezapomniany Profesor Bardini ostrzegał (jak to on, pół żartem, pół serio): „oj, czuję śmierdzieć trup Goldsztajna!”.

Zimowa Giełda Piosenki w Opolu to jeden z artefaktów zjawiska występującego w drugiej połowie minionego stulecia, dziś znanego głównie ze wspomnień emerytów – czyli tak zwanej „kultury studenckiej”. Czym owa „kultura studencka” była – opowiem przy innej okazji. Ale i sama Giełda, wymyślona przez opolskich zaków w

późnych latach sześćdziesiątych, miała w swoim apogeum spore znaczenie. Była autentycznym przeglądem debiutantów, których w studenckim środowisku pojawiało się sporo. Kiedyś było ich nawet (proporcjonalnie do liczebności studentów) więcej niż dzisiaj, a na pewno więcej niż w innych, mniej kreatywnych środowiskach młodzieżowych. Były to bowiem czasy, że tak powiem „starotestamentowe”, w których jeszcze nie znano prawdy objawionej przez Koftę i Stuhra, iż „śpiewać każdy może”. Za sztukę (nawet piosenki) brali się więc ludzie z powodu podejrzania u siebie talentu, nie tylko z umiłowania i chęci naśladowania idola...

Przez dziesięciolecia opolska impreza przeżywała wzloty i upadki. Wśród swych odkryć ma na przykład Magdę Umer (która jako jedna z niewielu piosenkarek swego pokolenia, choć silnie związana z niegdysiejszą „kulturą studencką” – nigdy nie przeszła przez sito krakowskiego arcykonkursu). Ma też w nowożytnej swej epoce sukces odkrycia Natalii Grosiak, dziś gwiazdy wrocławskiego „Mikromusic”. Ale z drugiej strony sam fakt, że impreza z niemal czterdziestoletnią historią odbywa się dopiero po raz dziewiętnasty – świadczy o jej niestabilności. Poza wzlotami były upadki...

Tegoroczna Giełda była upadkiem całkowitym. Przede wszystkim dlatego, że nie było w niej piosenek. Okazało się, że niezależnie od intencji organizatorów (opolskiego samorządu studenc-

kiego), niezależnie od tradycji i sztyldu – do Opolu zjechało się kilkanaście słabych zespołów rockowych z całej Polski. Zadawałem sobie pytanie: dlaczego ową oczywistą pomyłkę gatunkową zrealizowano pod szyldem „giełdy piosenki”? Jeśli nie było chętnych do pisania i śpiewania piosenek, a zgłosiły się „załogi” rockowych odcieni – czy nie można było zorganizować w jakimś garażu lub piwnicy nowego konkursu (czy niekonkursu) rockowego?

O poziomie opolskiego konkursu zamilczę, nawet stosując najbardziej rockowe miary musiałbym powiedzieć, że poza dwoma – trzema przypadkami nie był nawet elementarny. Oslupiały i ogłuszony siedziałem w pustawej auli Szkoły Muzycznej. Panny piszczały jak zarzynane prosięta, tańcowa-

Za sztukę brali się ludzie z powodu podejrzewania u siebie talentu, nie tylko z chęci naśladowania idola...

ły przed pierwszym rzędem niezdarnej od Bryndala, machały do nielicznej publiczności kartkami z napisem „aplauz”. Nuda. Przysłowiowy film o piłowaniu drzewa na Huculszczyźnie w porównaniu z ową „spon-taniczną akcją” – byłby

szczytem urozmaicenia, finezji i głębi...

Pytałem dlaczego. Bezradność odpowiedzi daje do myślenia. Owe trzy panny, jak się okazuje – działaczki, szczerze przyznały, że chyba nie wyszło. Ale nadal są przekonane, że tak trzeba. Przecież widziały nieraz w telewizorze, że „tak się bawi, tak się bawi młodzież!”.

„Państwo wybaczcie, jesteście wierszem idioty odbitym na powielaczku” – słowa artysty, przemienione w pieśń znajdując coraz więcej adresatów.

Nie, nie domagam się (nawet w marzeniach), by każdy kto śpiewa piosenki – kreować miał artystyczną wartość. Ale piosenki służą też przecież jako język porozumienia, jako pretekst wspólnego wyrażania emocji. Gdy kilkadziesiąt tysięcy ludzi na Rynku Głównym w Krakowie śpiewa z zapalem stuletnie legionowe śpiewki – większość (poza radnym K. oczywiście) czuje ową emocjonalną wartość. Gdy babcie z Towarzystwa Śpiewaczego, nie zdejmując moherowych beretów, śpiewają w „Starym Porcie” żeglarską śpiewkę – najstarszym szantymenom chce się z nimi iść na kraj świata. Tak się rodzi społeczność. Ziarno do ziarnka – i możliwe staje się społeczeństwo.

Rozsmucilem się w miłym sercu Opolu. Na szczęście na smutek znam lekarstwo. Kraków. Polecam każdemu.